№ 61.

X. Aloizy Osiński

Infułat Ołycki. Professor Liceum Krzemienieckiego, później Rektor Akademij Duchowney Wileńskiej

(Germanowey Hołowińskiej)

1.) List do Panny Boreykówny — z Komplementami Krzemieniec — 3. Lipca. ——— 1816.

2.) Kartka do X. Bielskiego. na wydanie P. Makowieckiemu 3º Tomu Słownika Mitologij. Krzemieniec 3. Lipca ——— 1818.

3-4. Brudiony listów X. Osińskiego do Lenartowicza ~~...~~ Zieleńskiego (1836)

5. List do 9 X 1842

Fotografia z/ portretu X. Aloizego Osińskiego malowanego przez Pitschmana w r. 1820. przekazano do Oddz. Graf. VII 57 B.



2

WJmćX Szymon Bielski Prefekt Drukarni
XX Pijarów w Warszawie raczy wydadź
Łaskawie trzeci Tom Słownika Mito-
logii JW. Makowieckiemu, który dwa
pierwsze Tomy odemnie odebrał a
wszystkie trzy zapłacił. Pisałem
w Krzemieńcu 3: Lipca 1818.

X Alojzy Osiński
Prałat

Wielmożna Mościa

Dobrodziko!

Miałem zaszczyt odebrać Łaskawe WWPanny Dobrodziki wyrazy. Ozdobiona tyle świetnemi przymiotami, staiesz się WWMPanna Dobrodzika wzorem dobroci. Nieporównany dar pisania Angielsko chować będę, iako pomnik drogi – każde okazanie go znawcom, wzbudzi w nich podziwienie, a we mnie chlubę Uszanowania wysokiego, które na zawsze zachowam

WWMPanny Dobrodziki

nayniższy sługa

Osiński.

Krzemieniec

3. Lipca

1816. Roku

Autograf X. Osińskiego.

5

Do JW. Izbickiego byłego

Członka Kommissyi Sądowey

Edukacyyney Wołyńskiey

Jaśnie Wielmożny Mości

Dobrodzieiu!

Po tak dawnem niewidzeniu List naysłodszy JWWmćPana Dobrodzieia obudził w sercu moiem nayczulsze uczucia. Według życzenia Jego, JmPan Eustachy, na obrane lekcye do Akademii duchowney uczęszcza. Korzyść Jego z nauk bardzo mię obchodzi. Po zwyczaynych examinach półrocznym i rocznym nie omieszkam uwiadomić JWWmćPana Dobrodzieia, iaki z nauk odniosł pożytek. Zdrowie służy ~~mu~~ dobrze. Piętnastego

Listopada był u mnie ze starszym

Bratem swoim.

Racz JWWPan Dobrodziey

zachowywać mię w pamięci i sercu

swoiem, który rad wyznaię mię

być z naywyższem Uszanowa-

niem

Jaśnie Wielmożnego

JWWPana Dobrodzieja

nayprzychylnieyszym

sługą

Его Преосвященству Господину Епископу и Кавалеру Клонгевичу.

Ел. ....

N-15412-

– 8 321.

16 Listopada 1836

Autograf X. Osińskiego

N 274
7 Paździer. 18[illegible]

Do WJMXa Lenartowicza Zastępcy Professora Loiki i Filozofii w Akademii duchowney

Mamy tego liczne przykłady, że rękopisma po zmarłych ginęły zwykły. Jak mówiłem z WWJMCPanem, tak i teraz powtarzam, że należy wydrukować dalsze dwie części Loiki zmarłego X. Dowgirda. Są one czysto przepisane do druku, i maią dozwolenie Cenzury. Można będzie zebrać prenumeratę; a w czasie exemplarzami ~~druk i papier~~ papier i druk opłacić. Wydaniem tego dzieła uczcisz WWJMCPan pamięć zmarłego, i przyniesiesz zaszczyt Zgromadzeniu swoiemu. Jako wydawca tey Loiki, wystawieniem postępów tey nauki w obcych narodach i naszym; tudzież rozbiorem pracy X. Dowgirda, nowym zajaśniejesz blaskiem chwały. Pełny wszelakiey zacności Professor Akademii Piatkowski wydrukował w tym rodu u XX. Missyonarzów pozostały po X. Dowgirdzie wykład Ewangeliy i Listów apostolskich we dwoch

we dwóch Tomach. Pełny iestem nadziei że
WWMPan będziesz naśladował S.Ego
i zaymiesz się skutecznem wypro-
wadzeniem na widok wzmianko-
wanych dwóch części Lochu.
Posyłam więc dwa rękopisma
oprawne, z zapisaną Cenzurą
na Drugiey części Pana Bartmana
8. Lutego 1831. Roku; a na trze-
ciey części dop. dozwolenie tegoż
Cenzora pod dniem 16. Września
~~tegoż~~ 1831.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Czyniąc porządek w moich pismach, znalazłem dwa własno-
ręczne:
Pierwsze WWMciPana Dobrodzieja na dwadzieścia rubli srebrnych
w Wilnie dnia 17 Czerwca, 1836.
Drugie od JWXO Tomasza Milkowskiego na rubli srebrnych
piętnaście, dnia 26. Czerwca w Wilnie 1837.
Trzecie Oddawcy listu mojego winien Alwizy Dobrowolski rubli srebr-
nych trzy.

Uznam za dowód Łaski, kiedy odeszlać mi raczysz przez
Kalmonta swój dług, i JWX Milkowskiego

Mam zaszczyt być od pierwszego poznania
WWMciPana Dobrodzieja
przychylnym sługą
Alwizy Ościński

w Cytu
9. Maia
1842.

No

Broniewski A.

Cenzor. później

Członek Senatu, Radca Tajny.

Kartka z rękopismu Al. Osińskiego — z poświadczeniem Cenzuralnem i podpisem. Broniewskiego — 17 lutego. / 1. marca ~~1855~~. ——— 1855.

Osiński

To należy do karty

11 ~~29~~ 36

To miłosierne Ustanowienie pomnażać dobrodziejstwa, a rządził
niem z czynnością.. W tak rozległej Dyecezyi, wszędzie niecoświecenie
widzieli naukę nieszczęśliwi pomoc, bolejący ulgę. || W rodzie zapi-
sał swoim tego towarzystwa
ten Pasterz znakomity pisał z karty 17. Autograf
Alojz. Osińskiego

Rękopism niniejszy zawierający stronnic trzydzieści
dziewięć jedna czytałem

w Warszawie dnia 17 Lutego / 1 Marca 1855ᵗᵒ roku

Cenzor, Radca Honorowy A. Broniewski

Broniewski Excenzor, Radca Tajny, b.
członek b. Senatu warszaw. Honorowy
Przełożony Szpitala ś. Rocha w Warsz.

H. Skimborowicz





Jaśnie Wielmożny Mości

Dobrodzieju!

Na rok szkolny 1840/41 drukiem ogłoszone programma nauk wykładanych w Akademii Duchownéj i w Seminaryum Dyecezalném przy niéj zostaiącém, mam honor Jaśnie Wielmożnemu Panu przesłać.

Jestem zawsze z náygłębszém Uszanowaniem

Jaśnie Wielmożnego Pana

Dobrodzieja

Nayniższy sługa

X. Fiałkowski Rektor Akad.

№ 245.

21. Grudnia 1840 r.

Wilno.

JW Biskup Suffragan Łucki i Kawaler Orderów

JWy Osiński.

Kropiński Ludwik

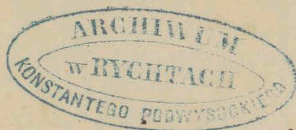
Jenerał W. P.

Poeta.

List do X. Aloizego Osińskiego. Z podziękowaniem za przysłane książki i życzenia. Z Woronczy-na. 7. Stycznia. 1816.

Osiński.

7. Stycznia 1816 Roku
z Woronczyna —



Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Książki i Życzenia WMDobrodzieja odebrałem — pierwsze Cenię jak od Literata pochodzące drugie jak od Przyjaciela. Kto tyle trudney pracy dla pożytku Kraju nieszczędzi ile WMDobr. tego pomimo życzenia dary literackie i przyjacielskie pod-chlebnemi zawsze są dla umieiącego ie Cenić a za takiego chciey mnie WMPanDobr. uważać — Kropiński.





Wielmożnemu Imci Xiędzu

Osinskiemu

Professorowi Literatury w

Gymnasium Wołyńskim

&c &c

w Krzemieńcu

18

Do Ks. Aloizego Osińskiego Prof. w Krzemieńcu

Wielmożny Mci Dobrodzieju!

Z Zbiorów bibliotecznych, chcąc raz się odezwać
i przypomnieć Przesławnemu Jego Panu naj-
milsza jest dla mnie chwila i najdroższe
zdarzenie uroczystości w której mając przez
moje ręce słowa jako hołd wdzięczności
i uszanowania się za wzajemną przyjaźń
i niezasłużone względy. Pominąwszy więc mię
Towar pewnie wydrukowanego stylu mego
bez trwogi jednak składam do rąk Pańskich
nasze Dzieje starożytne bo pewny jestem że znawca
języka swego nieustającemu swego do swego
dobrem do wielkiego Słownika, a gdy znajdzie
uchybienia z tych niezaniecha najpiękniejszą pe-
wybrać do zbogacenia wyrażeń których za-
pomnieć potrzeba.

Przebacz mu Panie Dobrodzieju, jeśli w tym

[illegible]

tu tak, honorach na kopercie Mrauble[illegible]. Do- że
tąd nie mamy Litwini pisze kalendarzy których
merkantylne monopolium, śledzi aby ich wrot-
nym ~~niby~~ królewskie, dowcipnym opisać
stylem. Piszę więc po dawnemu, jak kollega.

Z P. Ludwikiem nie kiedy widywać się przy-
chodzi. Przed kotłobyciu, bo pod [illegible] chodzić
nie mam pory. Cały dzień wśród przepędzić
muszę między stołami księgi po klasztornej [illegible]
bawiących, śpieszę wieczorem do domu, aby ko-
rzystać [illegible] jeszcze wieczorem i całą noc
nad księgą popracować.

Słyszałem że Przybytek Pański w Dubnie
już ukończony. Łatwiej jest to podobno austriacy
niżeli [illegible] drukować.

Jak uważam z pisma i z bardzo trudne są
księgarstwa Warszawy.— Zalecam się upewniając [illegible] sługą

[illegible]

19

że dwa exemplarze moich dziejów, jeden dla Pana Dob[illegible] inny dla biblioteki, wziął z sobą, a przez naukowych krzemienieckich wcale tu nieznany. P. Glücksberg pierwszych druków innych polskich wcale nierad przewozi. Wydanej geografii Warszawa dotąd jeszcze nie widziała.

Trzeba by żeby Pan kiedy Warszawę odwiedził. Sama biblioteka nasza powinna by zwabić. Mamy wiele ciekawości. Mamy katechizm Kromera w języku Polskim, pięć edycyj Żołtarza od r. 1539. Ulisy, Worki Judaszowe i mnogie takich które co ciekawsze i rzadsze starannie się przechowywane. W Poznaniu Działyński jeden z naszych wielkich bibliomanów, drukuje poetyckie dzieła z Sępa.

Polecam mnie łaskawej pamięci pana przyjaznej [illegible]

WMM Pana Dobrodzieja

d. 10. stycznia 1820. Warszawa

Sługa uniżony

JLelewel

[illegible]

Jaśnie Wielmożny Mći

Dobrodzieju!



Z największą wdzięcznością odebrałem przysłaną mi od JWWMćPana Dobrodzieja Xiążkę zawierającą Wykład Nauk dających się tego roku w Akademii duchowney, i wdzięczność takową oświadczając, łączę oną z wyrazem prawdziwego upoważenia z jakiem mam ukontentowanie zostawać na zawsze.

JWWMćPana Dobrodzieja.

Nayniższym Sługą

Michał Piwnicki BLZ

N. 86.

„14 Stycznia 1839. r.

Łuck.

JWXX. Infułat Ołycki Rektor Akademii Duchowney Wileńskiey i Kawaler.—

Osiński.—

21

No

Osiński Ludwik.

Professor Uniwersytetu Warsz.
Dyrektor Teatru Narod.

(1824.)

List do p. M. Szymanowskiego Artysty dramm. w interesie teatralnym — 5. Marca — 1824.

22

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Gdyby można odwołać się od wyniesioney przez Wielmożnego Pana Dobrodzieja uwagi, przywiódłbym mu dla poparcia Repertorium następujące przyczyny które może trafią do Jego przekonania.

Naypierw dałem sam dowód wielkiey gorliwości mojey grając wczoray tak trudzącą rolę w Inez de Castro, która [illegible] zrobić dobrey percepty i dla tego tylko prosiłem Pana abyś się nie wymawiał. Rola Joada będąc wyższego rzędu i nie tak trudzącą, tak dobrze przez Wielmożnego Pana Dobr. stworzona i wypracowana, nie umiem sądzić aby nie mogła przez niego być przygotowaną na niedzielę, tem bardziey gdy i dzieło dzielnieysze i łatwieysze [illegible]. Tego rzędu Role należą do Artystów daleko bliżey niż inne, bo są lepsze i ważnieysze, a piękna rzecz łatwiey się przypomina. Jnny ieszcze iest powod prośby moiey, a ten iest przykład z góry. Wydane Repertorium iest dosyć trudne, i życzyłbym aby nie doznało losu dawnieyszych; ieśli zaraz z początku kark złamie, to o reszcie ani myśleć. Naostatek idzie o to, iż ieśli nie damy Atalii, musiemy stracić spektakl niedzielny, bo cóżbyśmy dali? Idzie o percepty; tak dalece że ieśli nie uczyni się niejakich ofiar i wysileń, teatr może skazanym będzie na tę żebraninę spektaklów, w iakiey zostawał. Mam honor wyznać prawdziwy moy szacunek

Osiński d.T.

d. 5. Marca
1824.



Wielmożnemu Jmć Panu

M. Szymanowskiemu

Artyście Dramatycznemu

Teatru narodowego

w Mieyscu



Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 40.** Leszno, dnia 6. Kwietnia 1839.



Ludwik Osiński.

Zszedł z tego świata dnia 27. Listopada 1838 r. Referendarz w radzie stanu królestwa, członek rady wychowania, członek dyrekcyi teatrów, znakomity poeta i mówca, zasłużony professor literatury w. b. uniw. warsz., ozdobiony od N. Cesarza i króla Alexandra orderem Ś. Stanisława kl. 3. i znakiem nieskazitelnéj służby, a od N. Cesarza i króla Mikołaja orderem Ś. Anny kl. 2. — Urodził się roku 1775 w podlaskiem. — Odbywszy pierwsze nauki w Łomży w szkołach pijarskich, sposobił się w latach młodzieńczych do stanu nauczycielskiego; wypadki i przemiany krajowe, odwróciły go od tego zawodu. — Za rządu pruskiego w r. 1799 wydał pierwsze próby poetycznych prac swoich; a między rokiem 1801 i 1804 tłómaczenie Alzyry, Cyda i Horacyuszów, od razu ugruntowało sławę Osińskiego i postawiło go w rzędzie najznakomitszych ówczesnych pisarzy. Wielu pamięta jeszcze ten zapał, z którym publiczność zajęta wzniosłemi myślami Kornela i pięknym wierszem, jakiego nie słyszała na scenie jeszcze, podniosła na rękach swoich znakomitego tłumacza, i złożyła mu hołd wdzięczności i uwielbienia. — W kilka lat potém, Osiński wymownym głosem uczcił pamiątkę i zasługi zmarłego przyjaciela. Za utworzeniem xięstwa warszawskiego, Osiński powołany do służby publicznéj, objął urząd sekretarza jeneralnego w ministeryum sprawiedliwości, a następnie pisarza kassacyjnego sądu. — W owym czasie przekład Cynny, tragedyi Kornela; drama liryczna Andromeda, kilka wzniosłych poezyi, a szczególniéj oda o Koperniku, mowa miana w towarzystwie przyjaciół nauk na uczczenie pamiątki Fr. Dmóchowskiego, tłumacza Iliady; obrona pułkownika Siemianowskiego, 4. tomy pamiętnika warsz; zbogaciły naszę literaturę i pomnożyły zasługi Osińskiego. — W tymże czasie pełnił obowiązki sekretarza b. towarzystwa przyjaciół nauk. — Upodobanie w poezyi i w sztukach pięknych, skłoniło go, iż opuścił na czas niejaki służbę publiczną, i objął przedsiębierstwo warszawskiego teatru, pod zasłużonym i gorliwym Bogusławskim. — W tym nowym zawodzie, więcéj zważał Osiński na podniesienie i rozwinięcie sztuki dramatycznéj, niżeli na własne

korzyści. — Wystawienie w pięknych przekładach wielu znakomitych dzieł dramatycznych z obcych języków, tudzież oryginalnych tragedyj, komedyj i oper, odznaczyło epokę przedsiębierstwa Osińskiego, połączoną z mnóstwem przykrości, będących skutkiem wysileń, częstokroć nieodpowiednich i niewdzięcznych. — Wtymże czasie, w organizującym się b. Uniwersytecie warsz. zdanie komissyi oświecenia, zgodne z życzeniem całéj publiczności, powoływało Osińskiego na professora literatury; mimo nawału trosk i zatrudnień, przyjął to miejsce i zajmował je przez lat 12, zacząwszy od roku 1818. — Natłok słuchaczów, który od pierwszéj prelekcyi zapełnił najobszerniejszą salę gmachu b. uniwersytetu, nie zmniejszył się aż do ostatniéj; kursów Osińskiego słuchano zawsze z upodobaniem i zajęciem. — Osiński posiadał talent rzadki bardzo, a najpotrzebniejszy dla professora, przywiązania słuchaczy do przedmiotu, który im wykłada, obudzenia w nich współczucia i zapału. — Harmonijny i słodki głos jego, dodawał nowego uroku pięknym myślom i wymownym okresom. — O ile taki nauczyciel mógł podniecić zamiłowanie w literaturze, o ile zachęcić młodych pisarzy do próbowania sił własnych, nad tém rozwodzić się nie potrzeba. — Obok katedry literatury, Osiński był dziekanem wydziału nauk i sztuk pięknych; a jako członek deputacyi, wyznaczonéj do ustalenia pisowni naszéj, gorliwie przyłożył się do ukończenia tak ważnéj i użytecznéj pracy. — Na kilka lat przed zgonem, Osiński mianowany został referendarzem w radzie stanu i miał sposobność użyć wyższych zdolności swoich dla publicznego dobra. — W pożyciu społecznem, Osiński niezmiernie był przyjemnym i ujmującym: dowcip, wesołość, żartobliwość, niezrównany dar opowiadania, czyniły go duszą towarzystw. Owe to przymioty, ów wzniosły talent poety i mówcy, jednały mu serca licznych wielbicieli i przyjaciół. — Przez zgon jego zbyt wczesny jeszcze, bo dopiero wstępować zaczął w pierwsze lata podeszłego wieku, kraj, literatura i towarzystwo ciężką i bolesną stratę poniosły. — Choroba jego trwała przez pięć miesięcy; znosił ją cierpliwie; a w ostatnich dniach przygotował się na śmierć, przyjąwszy sakramenta ś. — Postradawszy, lat temu kilkanaście, 14stoletniego jedynego syna, dziecię najpiękniejszych nadziei, bezpotomnie zszedł z tego świata. Zostawił nieutuloną w smutku małżonkę, która, jak przez ciąg 30letniego pożycia była najprzykładniejszą i wzorową żoną, tak i w ciągu choroby jego, aż do ostatniéj chwili, podejmowała około niego najtroskliwsze starania.

X. Andrzéj Gawroński.

Do Redakcyi Przyjaciela Ludu w Lesznie.

Wyczytawszy w Nrze 2. Przyjaciela Ludu z dnia 14. Lipca r. b. interessujące zapewne każdego rodaka, lecz nader krótkie wspomnienie o X. Gawrońskim, jako uczonym Polaku, bez wyrażenia nawet jego imienia, i jakie było dalsze jego przeznaczenie, znając od dzieciństwa tego znakomitego w naukowym zawodzie, a zasłużonego w kraju i duchowieństwię męża, z względu tego samego, z jakim się Redakcya na początku wspomnionego o nim artykułu wyraziła, poważam się jéj przesłać skreśloną pokrótce wiadomość o jego życiu, o któréj umieszczenie dodatkowe w piśmie swojém, jeśli wola będzie i niniejszy artykuł miejsce znaleść może, upraszam.

Andrzéj herbu Rawita albo Rawicz Gawroński, z szlacheckich rodziców urodzony w województwie dawnem sandomirskiém, we wsi Wielki Piasek, z trojga rodzeństwa poświęcił się stanowi duchownemu. Po odbytych początkowych naukach w Sandomierzu, wyszedłszy z seminaryum, posłany był przez swą rodzinę do Rzymu, gdzie cały naukom, powołaniu swemu odpowiednim, oddany, szczególniéj jednak przykładał się do matematyki, tak dalece, iż po latach 6. pobytu swego w stolicy chrześciaństwa, w językach europejskich biegły, powołany był na professora téj głębokiéj nauki do Wiednia, gdzie ją przez drugie lat 6 publicznie wykładał. — Wróciwszy ztamtąd do kraju, i dawszy się poznać uczonym Ziomkom swoim, przedstawiony monarsze polskiemu w Warszawie, którym był natenczas wysoce umiejący nauki cenić Stanisław August, jako dokładnie posiadającego języki niemiecki, francuzki, włoski i angielski, powołał na swojego lektora, późniéj członkiem komissyi edukacyjnéj mianował; kapituła zaś krakowska w poczet go swój przyjęła. — Wtedy to wypracował owe użyteczne krajowi dzieła, które w artykule Przyjaciela Ludu wspomniane zostały; wtedy należał do grona świetnego tych, co owe uczone obiady czwartkowe monarsze uprzyjemniali, i pomagał tym, którzy wiekopomną ustawę konstytucyjną dla kraju układali. — Po nieszczęśliwym rozbiorze kraju i odjeździe króla do Petersburga, wróciwszy do Krakowa, gdzie w kapitule jako kanclerz katedralny zasiadał, za zmianą rządu, wezwany na urząd konsyliarza gubernialnego do spraw duchownych, przy rządzie nowo w Galicyi zachodniéj zaprowadzonym, bezpłatnie takowy przez ciąg trwania jego sprawował, aby tylko stać się kapitule swojéj użytecznym, wielki wtedy ucisk z powodu zabranych funduszów cierpiącéj; wywiązał się jéj z ufności w nim położonéj, gorliwie w tym nowym dla siebie pracując zawodzie. Powszechnie od swoich kochany, szanowany od obcych, umiał sobie zjednać w czę-

Cena numeru pojedynczego
kop. 20.

SERYA II.

$\frac{16}{28}$ sierpnia 1875 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 400. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop 67 i pół.

Warszawa, 28 sierpnia 1875 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie r. sr. 3.

Tom XVI.



Ludwik Osiński.

Ludwik Osiński.

W dziejach piśmiennictwa, w pochodzie pracy literackiéj na polu piękna wogóle, przytrafiają się nierzadko chwile zastoju, odrętwienia i uprzedzeń najdziwaczniejszych, które są jakoby odpoczynkiem myśli, a zbłąkaniem się czynnego zawsze ducha. Gdy poeci nie czuli w samych sobie świętego ognia, któryby im pozwalał tworzyć, zwracali się z utęsknieniem ku wzorom, wybiéranym więcéj lub mniéj szczęśliwie. Znużony duch ludzki, po krwawicy wieków średnich, skąpał się w falach starożytnych klasyczności... Było-to źródło tak czyste, tak niezamącone i wiecznie świéże, iż w niém myśl ludzka przez samo już tylko zetknięcie się promienieć mogła. Dziwna rzecz, zaiste, że z tego źródła, które mogło było przygnębić despotycznie polot umysłów, wynurzały się przecież geniusze pełne samodzielności. Tu się zrodziła, pośrednio przvnajmniéj, plejada dramaturgów i poetów hiszpańskich i włoskich, tu ożywcze siły poczerpnęła literatura nadobna Niemiec i nareszcie wziął blask swój klasycyzm francuzki, dziécię przepięknych wzorów, a jednakże silne własnemi siły i samodzielne geniuszem własnym.

Dusze jasne, pełne siły i natchnienia, w tém źródle najwspanialszego piękna odnajdywały drogi samodzielnego pochodu i zdobywały sobie wątek dla narodowéj oryginalności. Tym-to sposobem rozkwitały wonne kielichy poezyi, tą drogą myśli własne, oryginalne, przybiérały się w kształty klasyczne, aby je ożywiać i swojski nadawać im charakter.... Wszak i u nas, w epoce Zygmuntowskiéj, piśmiennictwo taką postępowało drogą, bez niebezpieczeństwa dla siebie, a z najpiękniejszemi wróżbami dla przyszłości... Niestety jednak, przyszły chwile, w których duch swojski przestał się czuć sobą samym, zatrwożył się wobec swéj bezsilności, a chwiejny, niepewny ścieżek, którémi mu stąpać należało, rzucił się po wskazówki, wybrał fałszywie i poszedł... aby zajść do panegiryzmu i wreszcie do pseudo-klasycyzmu.

Wybrał fałszywie—a to dlatego, że w epoce po-stanisławowskiéj nie sięgnął do wzorów klasyczności greckiéj i rzymskiéj, aby wedle nich zbudować literaturę własną—ale zapatrzył się bezwładnie w literaturę francuzką złotych jéj czasów, nie pojąwszy dostatecznie, że francuzki klasycyzm wzrósł wprawdzie na wzorach starożytnych, ale i na gruncie rodzimym. Było-to dziécię twórczości i natchnienia, rozbudzonego na widok istotnego piękna, gdy tymczasem pseudo-klasycyzm nasz był tylko szperaniem za formułkami, krygowaniem się wedle narzuconych kształtów i zupełnym chłodem w sprawie, w któréj zapał piérwszym winien być działaczem.

Wobec dokładnego zrozumienia pochodu myśli ludzkiéj ku takiemu upadkowi w piśmiennictwie, nietrudno będzie ocenić właściwie słowa jednego z najenergiczniejszych przedstawicieli naszego pseudo-klasycyzmu, Ludwika Osińskiego, słowa które on wyrzekł w przedmowie do swojéj Literatury porównawczéj: „Sztuka pisania nie może być zostawiona téj dowolności, którą wielu za pewne znamię i przywiléj geniuszu poczytywać zwykło.... Będzie-to zawsze dzikiém urojeniem chciéć ustanowić despotyzm wyłącznego smaku...“

Ażaliż nie na wprost przeciwnych zasadach oparł się następnie romantyzm, który u nas rozpoczął się na Brodzińskim, aby zrodzić Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i cały zastęp większych lub mniejszych poetów, z których każdy zosobna wzięty pozostawia daleko za sobą sztywnych i zimnych pseudo-klasyków epoki po-stanisławowskiéj?... „Znieśmy te zakresy i formy (z klasyczności zaczerpnięte), wyrzeczmy się, jeżeli to być może, smaku i sztuki, a powstaną wkrótce niekształtne imaginacyi płody. Nikczemność i prostota, przesada i wielkość, razem zmieszane, zajmą miejsce *przyzwoitości* i prawdy.“ Tak charakteryzuje Osiński nienawistny sobie romantyzm, który istotnie przed jego oczyma znosił „zakresy“ i formy, zdobywając dla myśli poetyckiéj swobodę, wyrzekał się smaku i sztuki, wskazanych przez narzucone wzory, aby na ich miejsce postawić natchnienie i żywe piękno, a wreszcie powołał do działania „nikczemność i prostotę, przesadę i wielkość,“ wyrzekając się chłodnéj *przyzwoitości*, byle właśnie zdobyć prawdę, któréj klasycy pojąć nie zdołali.

Jakże sprzeczne zasady, jak silny popęd do walki, w któréj jedna strona upaść musiała. Walka też powstała, wrząca, choć krótka, i przechyliła szalę na stronę romantyzmu, który przynosił ze sobą zadatki życia i zdrowia, zapału i siły, natchnienia i ducha narodowego. Zastępy bohatérów greckich, bogów, półbogów, muz, sylfów i sielankowych pasterzy o francuzkich fryzurach, ustąpić musiały... i bardzo naturalnie, bo przychodził zastęp innych postaci, umiejących walczyć skuteczniejszym orężem, niż... *smak* i... *przyzwoitość*.

Nastąpiła epoka romantyzmu: Brodziński zanucił pieśń prostoty i uczucia pełną, zwiastując nową erę. Od téj chwili poezya zakwitać poczęła na niwie narodowéj, prześladowana zrazu przez teoretyków, głosujących uparcie za dawnym porządkiem... za ślepotą bezdusznego naśladownictwa. Tomasz Zan podeptał wszystkie przepisy i recepty klasyczności, wywalczając dla swoich serdecznych a ruchliwych piosenek swobodę. Zaborowski Tymon uderzył w struny rodzime i wyśpiéwał swoje *Dumy podolskie*, czém oburzona pseudo-klasyczna jednostronność jęknęła nad ohydą, jakie owe *Dumy* przyniosly bohatérom wymuskanym, pieszczotliwym i arcy-przyzwoitym dotychczasowego pokroju. Ale niestety, jęki tu nic nie pomogły; ten dla którego pole przygotowywały romantyczne talenta zwiastunów jego ery, przyszedł nareszcie i uderzył pełnym akordem piękna i siły. Mickiewicz odezwał się szeregiem najromantyczniejszych ballad, rzucając mimowiednie hasło do naśladownictwa. Jęki przemieniły się w krzyki oburzenia.... zabębniono na alarm i rozpoczęła się walka. W walce téj romantyzm zwyciężył, jak wiadomo... klasycyzm runął na wieki, bo po stronie *niebezpiecznych nowatorów* stanął naród i poszedł za nimi w krainę swobodnéj fantazyi i prawdziwego piękna. Duch narodowy poczuł się tu samym sobą i zerwał stanowczo z rutyną bezduszną naśladownictwa, która nie umiała wykrzesać ani jednéj iskry natchnienia, twórczości i prawdziwego życia.

W takiéj-to epoce żył Ludwik Osiński, najwytrwalszy przedstawiciel pseudo-klasycyzmu naszego, niewzruszony śród przewrotów w piśmiennictwie, uparty w swoich zasadach, ostatni wyznawca teoryi, która wyrywające się z piersi uczucie kazała mrozić podmuchem zimnego rozumu i obrachowywaniem przyzwoitych efektów, według raz narzuconéj formy.

Osiński urodził się dnia 24 sierpnia 1775 roku, w miasteczku Kocku, z ojca Jana i Barbary z Markowskich. Przeznaczony początkowo do stanu duchownego, kształcił się w szkołach pijarskich, po ukończeniu których zamiar zostania księdzem porzucił i obrał sobie zawód nauczycielski. W roku 1779 wystąpił poraz piérwszy na arenie literackiéj, ogłaszając drukiem pracę swą, *Zbiór zabawek wiérszem*. W zbiorku tym nie widać jeszcze przyszłego klasyka. Drobne to urywki najrozmaitszéj treści, często nawet błahéj, ale odznaczające się już poprawnością i dźwięcznością języka, którą Osiński celował zawsze. Próbował tu także sił swoich w satyrze, w któréj jednak nie zaszedł daleko, poprzestając w niéj na frazeologii, zamiast działać obrazowością, akcyą i dowcipném zestawieniem sprzeczności.

W latach pomiędzy 1801 i 1807 był Osiński współpracownikiem *Gazety Warszawskiéj*, dla któréj pisywał sprawozdania teatralne. Pracował także jako wiérszopis, utwory swoje pomieszczając w ówczesnym *Pamiętniku Warszawskim* Dmochowskiego ojca, a w poezyach tych, szczególniéj w wierszu o *Dobroczynności*, poczynał się już ujawniać przyszły jego kierunek. Objawy te silniejsze jeszcze i bardziéj stanowcze były w innych jego pracach, a mianowicie w wyjątku z *Przemian* Owidyusza i w *Mowie Ajaksa i Ulissesa o zbroje Achilla*, tłumaczonych i odczytanych przezeń w r. 1804 na zgromadzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, którego mianowany został sekretarzem.

Z ogłoszeniem w r. 1807 księztwa warszawskiego, Osiński, dotychczas utrzymujący pensyonat wraz z Konstantym Wolskim, powołany został do pełnienia obowiązków publicznych. Był sekretarzem komisyi sprawiedliwości, a następnie sekretarzem głównym w ministeryum sprawiedliwości, wreszcie pisarzem sądu kasacyjnego. Jako poeta, piérwéj już zyskał sobie ogromny rozgłos przekładem Kornelowskich *Horacyuszów*, których przedstawił na scenie ojciec polskiego teatru, Bogusławski. To przedstawienie, które tłumaczowi tragedyi przyniosło sławę, zdecydowało zarazem o jego literackim kierunku. Osiński odtąd został klasykiem *par excellence*, aby się już nigdy nie sprzeniewierzyć ubóstwionemu przez się kierunkowi, z którym też razem do grobu się położył.

Za *Horacyuszami* nastąpiły przekłady *Cynny* i *Cyda* Kornela, *Alzyry* Woltera, *Fenelona* Chénier'a i *Du Belloy* Gabryela de Vergy. We wszystkich tych tłumaczeniach Osiński usprawiedliwił nabytą sławę: był tłumaczem wzorowym, wiérsze budował prawidłowo, gładko i płynnie, co na owe czasy stanowiło najwyższą zaletę, a język jego odznaczał się niepokalaną czystością i dźwięcznością. Czytelnicy zachwycali się temi pracami ulubionego poety, dla którego uwielbienie i z innych względów rosło.

Od roku 1818 Osiński został powołanym do objęcia katedry literatury powszechnéj przy ówczesnym uniwersytecie warszawskim. Pełnił te obowiązki przez lat dwanaście, przy końcu zaś profesorskiego zawodu był także dziekanem wydziału nauki i sztuki. Na katedrze, tak jak w piśmiennictwie, stał się odrazu głośnym i sławnym, a jego wykłady *literatury porównawczéj* (nazwa bardzo nieodpowiednia) gromadziły tłumy słuchaczów.

Mamy dzisiaj przed oczyma te prelekcye Osińskiego (tom II i III Dzieł Ludwika Osińskiego, Warszawa 1861), poprzedzone wstępem, z którego parę zdań przytoczyliśmy wyżéj. Piękny tu język, styl bardzo szlachetny, choć wistocie wcale nie porywający, ale z treści nie jest to praca naukowa ścisle, jaką dla celu swojego byćby powinna. Profesor niewłaściwie téż nazwał ją *porównawczą*, gdy rzeczywiście zestawienia i paralele przytrafiają się tu nader rzadko... Dziwacznych nieraz sądów dużo się tu spotyka, jak np. zdanie o *Odyssei* Homerowskiéj: „W Iliadzie mamy przed sobą tłum bohatérów, z których każdy odmiennym nas pociąga obrazem — w Odyssei jedna rodzina, z trzech osób złożona, ciągle prawie naszę uwagę rozdwaja.“

W sądach Osińskiego La Harpe jest wyrocznią, do któréj się on ciągle odwołuje. Uczucia spokojne są tłem, które autor *Literatury* pragnął widziéć pod wszystkiemi utworami sztuki. Nie podoba się mu trucizną działająca Cyrce, ani Ulises, zemstą dyszący... rozkoszuje się za to Junoną, gdy na łonie swojém usypia Jowisza. Podług nas, sąd to zgodny z wymaganiami klasycyzmu, zgodny z prawidłami téj teoryi, która raczéj nakazywała Kornelowi nie kończyć *Cyda*, aniżeli dać mu rozwiązanie krwi i mordu pełne.

Trzy jedności klasyczne—oto norma sądu Osińskiego. Trzyma on się ich całą siłą pseudo-klasycznego uporu, a przecież unosi się nad Szekspirem, lekkie mu tylko czyniąc wymówki. Sprzeczności tu dużo, bo w szematy Laharpowskie nie da się wcisnąć cały obszar twórczego ducha sztuki, z którym przecież liczyć się należało. Nie czynimy jednak z tego zarzutu Osińskiemu, ani mu mamy za złe wytrwałości w przekonaniach. Sądzono wówczas, że sztuka ulegać powinna jakiéjś obliczonéj i wysmażonéj prawidłowości, że pomijanie przepisów jest tylko umysłową rozpustą. Swoboda geniuszu, w przekonaniu klasyków naszych z owéj epoki, była grzéchem wołającym o pomstę. Na zasadzie też takich przekonań *Literatura porównawcza* jest pracą poważną, chociaż dzisiaj, wobec rozwoju pojęć i postępu nauki, ma ona tylko wartość stylu i języka.

Wykłady Osińskiego stały się swojego czasu słynnemi w kraju całym. Była-to nowość, bardzo ponętna dla dojrzalszych umysłów. „Profesor kładł tabakierkę złotą przy sobie, z któréj kiedy niekiedy zażywał, rozwijał rękopis i zaczynał czytać. Każda prelekcya obliczona była tak, że nie zajmowała więcéj nigdy nad godzinę oznaczoną, każdą zaś układał w ten sposób, że przy wykładzie czy to

epopei, czy poezyi dramatycznéj i t. p. przytaczał obszérne z dzieł ważniejszych ustępy, czy to w wyjątkach oryginalnych pisarzy polskich, czy też w tłumaczeniach. Wtedy rozwijał najwyższy urok i czarował słuchaczy deklamacyą swoją. Było w niéj coś tak porywającego, tyle powabu mieściła w sobie, że najzapaleńsi romantycy śpieszyli na te wykłady (1)."

Gdy w r. 1814 Bogusławski opuścił scenę, Osiński, ożeniony z jego córką Rozalią, objął po teściu swoim kierunek sceny narodowéj i był dyrektorem teatru aż do roku 1833, to jest przez lat 15. Na stanowisku tém był i odpowiedni, i bardzo pożyteczny. Była-to zresztą epoka dla sceny naszéj najświetniejsza. Ledóchowska, Zdanowicz, Werowski, Kudlicz, Żółkowski ojciec, a następnie Piasecki i Leontyna Żuczkowska (późniéj Halpertowa), oto piérwszorzędne gwiazdy na horyzoncie teatralnym, oto siły, z któremi można się było porywać na największe dzieła. Grywano tedy dramaty Szekspira, Szyllera, przedstawiano arcydzieła klasycyzmu francuzkiego, opery własne i obce, komedye wreszcie, na które coraz liczniéj zdobywać się poczynały pióra ówczesnych polskich pisarzy.

Osiński, zapalony nieprzyjaciel romantyzmu, dziwnym trafem, a może ustępując coraz jawniejszym upodobaniom publiki, na scenie przeciwnikom swoim czynił ustępstwa. Twory romantyczne coraz częściej się tu pojawiały przed oczyma zachwyconych widzów, którzy też coraz bardziéj i coraz namiętniéj przywiązywali się do nowego kierunku poezyi i sztuki.

Na wykształcenie następnego pokolenia artystów dramatycznych stanowczo także wpłynął Osiński, będąc nauczycielem literatury i języka polskiego w ówczesnéj szkole dramatycznéj, istniejącéj przy teatrze narodowym. Wogóle wpływ jego na scenę był zbawienny; pojmował on sztukę z najpoważniejszéj strony i jako przewodnik teatru, umiał ją utrzymać na wysokości zaszczytnéj.

Osiński w r. 1809 począł wydawać w dalszym ciągu *Pamiętnik warszawski* po Dmochowskim, do którego w roku następnym dodał wiadomości polityczne. Był tedy poniekąd i dziennikarzem, ale i na tém polu pozostał klasykiem, poważnie, acz po dawnemu chłodno prowadząc rzecz swoję. Wydawnictwo to pod redakcyą jego trwało tylko półtora roku i po ukazaniu się trzech zaledwie tomów upadło, dla braku przedpłacicieli. Inaczéj też być nie mogło. Europa była wówczas polem bezustannych wstrząśnień i przewrotów, wszędzie i wszystko wrzało życiem zapału pełném, budziły się uśpione uczucia, powstawały krwawe namiętności... a *Pamiętnik warszawski*, pod kierunkiem klasycznéj powściągliwości, nie umiał trafiać do serc i przekonań. Nawet piękna „*Obrona pułkownika Siemianowskiego*," nawet „*Wiersz na powrót wojska*" nie zdołały wstrząsnąć umysłów, zwracających się w inną stronę...

Nie wdajemy się tu bynajmniéj w bibliografią, odnośnie do Osińskiego, poprzestając na wskazaniu ostatniego, zupełnego wydania jego prac, które wyszło staraniem Fr. Sal. Dmochowskiego w r. 1861 w Warszawie. Wydanie to nader poprawne i piękne, poprzedzone życiorysem autora, obejmuje w tomie I-m przekłady wzmiankowanych wyżéj tragedyj i wiersze oryginalne, tłumaczone i ulotne. *Literatura porównawcza* mieści się w dwóch następnych tomach, w czwartym zaś część wykładów Osińskiego na uniwersytecie warszawskim, treści przeważnie estetycznéj, mowy pochwalne i obrony sądowe, krytyki i sprawozdania, a wreszcie rozprawa o pisowni. Tę ostatnią Osiński opracował, jako członek delegacyi Towarzystwa przyjaciół nauk, która ogłosiła swoje znane *Wnioski* w przedmiocie pisowni polskiéj. Na wstępie tego wydania pomieszczono litograficzny portret autora, odznaczający się, jak niesie tradycya, niezwykłém podobieństwem.

Osiński zmarł w r. 1838, dnia 27 listopada w Warszawie.... Smutny-to był skon, bo na zgliszczach zburzonego klasycyzmu i sławy własnéj *ostatniego z klasyków*... Przewrót zupełny nastąpił wtedy w piśmiennictwie i zwyciężył przestarzałe pojęcia, którym nikt już życia przywrócić nie umiał i nie chciał... Walka klasyków z romantykami nie przyniosła piérwszym nic więcéj, jak tylko nieprzerwany szereg upokorzeń i klęsk... Mickiewicz królował w umysłach wszystkich... Krasiński i Słowacki wdziérali się wszechwładnie do serc.... powieść nawet, owo bluźnierstwo, rzucone w oczy pseudo-klasyczności, zyskiwała sobie najdzielniejszego pracownika w osobie niezmoroowanego dotąd jeszcze Kraszewskiego...

Czy jednak godzi się lekceważyć prace i zasługi Osińskiego, że wyrosły na fałszywym gruncie przekonań błędnych i że utonęły w fali potopu ożywczego romantyzmu?... bynajmniéj... Miał on niezawodnie silną wiarę w trwałość i prawdziwość tych przekonań, skoro im poświęcił całe życie pracy. Praca ta nie przyniosła świetnych owoców wobec niewstrzymanego niczém postępu ducha—ale w swoim czasie budziła chwile zachwytów i szlachetnych uczuć—więc robiła swoje.

Dzisiaj, w tylko co ubiegłą setną rocznicę urodzin Osińskiego, godzi się uczcić jego pamięć pobieżném tém wspomnieniem. Oto powód, dla którego przywodzimy przed oczy ducha czytelników tę postać, tak niegdyś ulubioną.

St. M. Rzętkowski.

(1). „Ostatni klasyk" K. W. Wójcickiego, Biblioteka warszawska, maj 1872 r. str. 281.

Kronika tygodniowa.

Redakcya Tygodnika Illustrowanego pośredniczy w przyjmowaniu składek na rzecz nieszczęśliwych pogorzelców Pułtuska.

Na ten cel złożyli w redakcyi naszéj: R. T. z Rypińskiego rs. 25; J D. z Winnicy rs. 2; N. N. z cesarstwa rs. 3; kilka osób za pośrednictwem B. Maszewskiego w Słucku rsr. 9; M. z Ka.... rs. 4.

Do nowych ofiar pogorzeli przybyło miasto Przasnysz, w znacznéj części spalone w zeszłym tygodniu. Spłonęło tam około trzystu zabudowań, a szkody przez pożar wyrządzone przewyższają pół miliona rubli.

Dziwnie-to smutne fakta owe pożary, których straszna groźba zawisła nad głowami mieszkańców miast i wsi. Najrozmaitsze wieści, jakie po spaleniu się Pułtuska między ludnością krążyć poczęły, dzisiaj urosły w najformalniejsze przepowiednie ogólnych klęsk pożaru. Ludziska przepędzają noce jak ptaki na gałęzi... lada chwila, w ich przekonaniu, może błysnąć podłożona iskra, a wtedy zagłada zupełna mienia i przyszłości. To prawda, czy wieści jednak, wedle których klęski owe są następstwem umyślnego jakoby podpalania, mieszczą w sobie choćby tylko odrobinę prawdy?... Czy nie jest-to zwalaniem na kogoś własnego niedbalstwa i własnéj nieostrożności?... Czy podobna nadto przypuścić, że ktoś podpala umyślnie własne domostwo, byle zyskać na ubezpieczeniu, bez względu na to że własny jego zysk sprowadzi nędzę i rozpacz całych tłumów?... Tacy ludzie, tacy zbrodniarze musieliby piérwéj przejść cały obszar coraz większych zbrodni, aby się odważyć na coś podobnego. Nie uwierzymy nigdy, aby spekulantzbrodniarz był spokojnym i pozornie uczciwym obywatelem miasta, aż do chwili zbrodniczéj swojéj spekulacyi... bez wzbudzenia jakichś podejrzeń któreby przy śledztwie naprowadzić mogły na ślady zbrodni. Nie wierzymy także, aby pożary dotychczasowe były dziełem zbrodniczéj szajki pod palaczy — boć i w takim razie, przy natężeniu ogólnéj baczności, na ślady takie natrafićby można. Ale wierzymy zato całą siłą, że klęski są istotnie następstwem niedbalstwa i nieradności, ufania losowi a niepożytkowania z najprostszych środków, po które tylko schylić się potrzeba. Wierzymy i w to, że przerażenie, brak energii w ratunku, zabobonne wyłączanie się od niego Żydów, a wreszcie samolubstwo w pamięci o sobie tylko i o własném mie niu klęski owe potęgują.

Przasnysz nie zniszczał cały, bo mu przysłano na pomoc dobre narzędzia ogniowe i dzielnych ludzi, więc pokazuje się że dobre narzędzia i dzielni ludzie uratowali go od ostatecznéj zaguby. Ratunek śpieszniejszy, gdyby był możliwym, byłby stłumił pożar w samym jego zarodku. Czyż narzędzia dobre i pośpiech, a wreszcie energia jaka taka w sprawie o własną skórę są tak niedostępnemi rzeczami dla miasta, które lada chwila ujrzéć może łunę pożaru?...

I oto znowu dochodzimy do jedynego w takich razach wniosku: zakładanie straży ogniowych po miastach prowincyonalnych jest rzeczą konieczną...

* *

Panu Pileckiemu nie podobało się, żeśmy stanęli w obronie szkiców Jordana i posądza nas o stronność, bo jak tu w Tygodniku bronić tego, co w tém piśmie drukowaném było... Tak, jesteśmy stronni, a to znowu dlatego tylko, że gdyby redakcya Tygodnika najpiérw *bezstronnie* szkiców owych nie osądziła, toby ich z pewnością w piśmie swém nie pomieszczała. Taka jednak stronność nie cięży nam na sumieniu—jak również nie ciążą na niém grzéchy gramatyczne, które nam pan Pilecki zarzuca. Wyraz „*musiémy*," podług niego napisany błędnie, ma tę *fatalną wadę*, że jest uformowany, wedle Żochowskiego, nie od 3 osoby liczby pojedynczéj czasu teraźniejszego, ale od 3 osoby liczby mnogiéj czasu przeszłego (1). P. Pilecki, po przeczytaniu jednéj tylko szpalty naszego pisma, przekonac się może że zasada taka bardzo skrupulatnie stosowana jest w Tygodniku... Może jest ona błędną... ale *tym razem* wyraz *musiémy* nie jest błędem gramatycznym... jak chce pan Pilecki.

Owo *tym razem*, w którém upatruje także błędu, a którego i nadal używać będziemy, jest sobie uronjonym błędem dla tych wszystkich, co się lękają dwójznaczności. My ufamy językowi o tyle, iż go bynajmniéj ani poprawiać, ani ścieśniać w jego swobodzie nie myślemy. Nie utrzymujemy bynajmniéj, aby polecane przez p. P. *tą razą* była złém... uchowaj Boże, ale o gramatyczności tego wyrażenia dużoby się dało powiedzieć.

Co do wyrazów *perypetye* i *fazy*, możemy p. Pileckiego zapewnić, że pochodzą one z tego samego źródła, z którego on czerpał swoje *indywiduum*, *akceptować*, *erudycya*, *sytuacye* i t. p. Zresztą upewniamy, że jakkolwiek nie stworzyliśmy ani jednego wyrazu takiego jak na przykład jego *myślątka*, chociaż nie nazwalibyśmy kobiét japońskich *Japoniankami*, a z lingwistyką wogóle tak mało jesteśmy oznajomieni, że nie odważylibyśmy się nigdy za przykładem pana Pileckiego użyć śmiałego wyrażenia „agitatorowie *minoris gentii* " (na pociechę łacińskich deklinacyj, patrz *Opiekuna* nr. 18 str. 274), to przecież nie potrzebuje się on lękać o polszczyznę w naszych ustach. Nawet „w pośpiechu" szanujemy jéj prawa, a zresztą... nie potrzebujemy się śpieszyć. Tygodnik ma licznych spółpracowników.

* *

Świętéj pamięci Grodzicka, ofiara zbrodni, spełnionéj w zaprzeszłym tygodniu, oprócz legatów na rzecz krewnych, zapisała spory stosunkowo fundusz na powiększenie i rozszérzenie kościoła św. Aleksandra w Warszawie. Jak słychać, fundusz ten, w gotówce podobno, w papiérach, nieruchomościach i obligach, dosięgnąć może bardzo poważnéj summy 200,000 rubli, co rzeczywiście mogłoby na przybudowę i powiększenie kościoła wystarczyć.

Przed kilką laty Tygodnik pomieścił plan rozszérzenia kościoła św. Aleksandra, projektujący przybudowanie z dwóch stron rotundy podłużnéj nawy, w kierunku dzisiejszych przedsionków. Dzisiaj, gdy fundusz odpowiedni już się znajduje, urzeczywistnienie tego projektu nie będzie trudném, a parafia św. Aleksandra, posiadająca jedyną tylko i stosunkowo bardzo szczupłą świątynię, posiąść może niezadługo jeden z najpiękniejszych kościołów w mieście.

(1) Rzecz-to zresztą redakcyi i korektora, a nie kronikarza.



Oberon i Tytania (Sen nocy letniéj). Kopia obrazu malarza czeskiego Alfreda Seiferta.

No

Bentkowski Felix.

1.) List do Ludwika Osińskiego proszące go przybyć na Radę wydziałową Uniw. Warsz. 17. Lipca — 1818.

2.) List do Klemensa Urmowskiego — z odpowiedzią na zapytania, o różnych szczegółach drukowania dzieł w Warszawie — 15 Kwietnia — 1825.

wyłączony do korespondencji Urmowskiego, 26.V.60. Jol

Portret. litograf. F. Bentkowskiego. dane do zb. graf.

Osińsk.



Rozmaite mam podane sobie projekta
do Medalów na konkurs sztuk pięknych. Rada
wydziałowa ma dnia iutrzeyszego w sobotę o godzinie 5.
zebrana rozstrzygnąć ostatecznie względem wyboru
godła i napisu. Upraszam przeto JWWPana
Dobrodz. ażebyś na to zgromadzenie przybyć,
i światłem nas swoiem, w przedmiocie tyle od
smaku zawisłym, zasilić raczył.

Racz przyjąć wyraz stałego uszanowania
z iakiem mam zaszczyt się wymienić

JWWPDobrodz.

nayniższy sługa
Bentkowski

Warszawa
d. 17 Lipca 1818

Dziekan W. N. i S.



a Warszawie

Wielmożnemu Jmci Panu

Osińskiemu

Professorowi Literatury Pol. w Uniw.

Kawalerowi Orderu S. Stanisława

etc.